Nr. 203. We Lwowie — Środa dnia 24. Lipca 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

P ofesor Bronisław Pawlewski o przemyśle fabrycznym w Galicyi.

II.

(*Cukrownictwo*).

Lwów d. 23. lipca.

Po ogólnych uwagach o zasobach przyrody i o przemysłowej sile produkcyjnej Galicyi, które streściliśmy w pierwszym artykule, poświęconym broszurze prof. Pawlewskiego*), przystępujemy do podania treści uwag jego o przemyśle fabrycznym, jak on obecnie przedstawia się w Galicyi. Autor oparł zaś te uwagi przeważnie na spostrzeżeniach, do jakich nastręczyła sposobność zeszłoroczna wystawa krajowa.

Prof. Pawlewski zaczyna swój przegląd od cukrownictwa — a to w następujących wyrazach, wielce charakterystycznych, które powtarza za dr. Rutowskim:**)

„Cukrownictwo obudziło ze snu Galicyę; brak cukrownictwa przyczynił się częściowo do zubożenia Galicyi. O b e c n y s t a n n a s z e g o c u k r o w n i c t w a j e s t p a t e n t e m n a s z e j n i e u d o l n o ś c i, a m o ż e p r ę d z e j b e z m y ś l n o ś c i. Sprawę podniesienia cukrownictwa poruszano u nas niejednokrotnie i w czasie właściwym. Wygłaszane w tej sprawie poglądy podziałały jednak tak jak groch na ścianę. Dopiero nieubłagana konieczność zaczyna uczyć rozumu i otwierać oczy. Jeżeli ceny zboża spadną jeszcze o jakich 50%, dopiero wtedy zaczniemy o przemyśle mówić — i to już więcej na seryo. Idzie tylko o to, czy już wtedy nie będzie za późno — jak poruszenie teraz dopiero sprawy cukrownictwa jest już co najmniej o 20 lat spóźnionem. Lepiej jednak późno niż nigdy. Pomimo trudnych dziś warunków, pomimo stagnacyi obecnej w cukrownictwie dźwignąć je koniecznie należy — a to dla zwiększenia dochodu z ziemi, dla polepszenia urodzajności ziemi, dla dania zarobku ludności, dla podtrzymania przemysłu żelaznego fabrycznego, dla wyparcia obcego cukru i zatrzymania pieniędzy w kraju, za które możnaby coś innego i korzystnego wykonać. Należy ludności tyle dać swojego cukru, ile ona go konsumuje. Należy dźwignąć cukrownictwo tak, ażeby i na eksport poszła znaczna część naszego cukru, aby i od obcych dostać pieniędzy. Sekcya chemiczna zeszłorocznego zjazdu techników sprawę cukrownictwa szeroko rozbierała i przyszła do konkluzyi, że w Galicyi są wszelkie warunki do rozwoju tego przemysłu, i że warunki tutejsze są nawet korzystniejsze niż w krajach sąsiednich.

„Jeżeli tak jest — to na czemże sprawa utyka? Mojem zdaniem, na braku wiedzy u naszych rolników, na ich lenistwie do zastanawiania się nad swojem położeniem, na braku zmysłu oryentacyjnego, na braku organizacyi i do pewnego stopnia owej rozumnej ofiarności, która w imię dobra powszechnego daje bodźca do nakładów, do zachęty do trudu i zachodów — ażeby czegoś pożytecznego dla kraju dokonać. Nie ma u nas wyrobionej, a raczej przygasła u nas owa wyższa myśl obywatelska, owa dzielność twórcza, płynąca z rozumnie pojętego patryotyzmu, która tak potężną stanowi dźwignię w rozwoju ekonomicznym otaczających nas narodów: Czechów, Madyarów, Rumunów, a która i u nas w okresie odrodzenia w czasie sejmu czteroletniego i za księstwa Warszawskiego objawiała się tak żywo. Cukrownictwo w Galicyi upadło nie dla podatku, jak się u nas powtarza bezmyślnie, ale dla braku technicznej znajomości rzeczy, fachowości, wyboru odpowiedniego miejsca, złej administracyi itd.“

Obecnie mamy w kraju dwie cukrownie: w Sędziszowie i w Tłumaczu. W kampanii r. 1891/2 przerobiły one 322.000 cetn. metr. buraków i wyprodukowały 32.652 cetn. metr. cukru.

Zużycie cukru wynosi w Austro-Węgrzech 6·6 klgr. na głowę, w Przedlitawii samej 9·6 klgr. w Niemczech, 8·4 klgr., w Rosyi 5·1 klgr. Galicyjska produkcya dostarcza zaledwie ½ kilograma cukru na głowę ludności miejscowej. Powinniśmy dla pokrycia własnej tylko potrzeby mieć nie dwie, ale 14 cukrowni w kraju. A nawet i ta ilość cukrowni powinna być uważaną za niską — powinniśmy bowiem produkować cukier i na eksport, to jest, ściśle biorąc, powinniśmy mieć dziesięć razy tyle cukrowni, ile ich obecnie mamy. Zdaniem specyalistów, kilka milionów morgów ziemi w Galicyi nadaje się pod uprawę buraków, gdy dziś zaledwie około 5.000 morgów jest pod uprawą buraków, które dają 160—200 zł. dochodu *brutto* z morga! Rolnicy, zajmujący się uprawą buraków, dobrze o tem wiedzą, iż nigdy pszenica nie daje tyle czystego dochodu z morga, jak buraki, że ziemia przez buraki ulepsza się, spulchnia się do głębi, że wartość jej urodzajna prawie się podwaja, gdyż wydatek ziarna w następnych latach prawie się podwaja i potraja. — A przecież z jakiemiż to trudnościami połączone jest u nas kontraktowanie odpowiednich obszarów ziemi pod uprawę buraków dla cukrowni!

Pan Zdzisław Tatarowicz oblicza, że obecnie Galicya płaci obcym za cukier do 6,000 000 zł. rocznie. Ale weźmy tylko połowę tej sumy. Haracz ten opłacany obcym przez lat 20. przedstawia już sumę straty dla kraju 60,000 000 zł. którą musieliśmy zapłacić za bezcen sprzedawanemi płodami surowemi. Jeżeli do tego doliczamy straty przez zubożenie ziemi, przez odjęcie zarobku miejscowej ludności, przez pozbawienie krajowej hodowli bydła karmy wybornej, przez zaniedbanie przemysłu cukrowniczego, oszacować można conajmniej na 200,000.000 zł. szkody.

Dziś mamy tylko dwie cukrownie w kraju, a i te nie najlepiej się przedstawiają. Produkcya ich jest bardzo małą, kampanie krótkie — obie cierpią na brak buraków, obie muszą niemi zaopatrywać się z większych odległości. Zarządom obu cukrowni należy przyznać, że wystąpiły starannie i godnie na krajowej wystawie powszechnej, ze swemi datami, zestawieniami statystycznemi i okazami rozbudziły zainteresowanie pomiędzy rolnikami światlejszymi i obywatelami, że może przyczyniły się do tego zainteresowania się, jakie już obecnie objawiać się poczyna czynnie. Dziś zadecydowanem jest założenie cukrowni w Przeworsku, są głosy i za założeniem innych. Okolice z Sokala, Krasnego, Przemyśla, Krakowa przedewszystkiem powinne być brane w rachubę. Ograniczenie produkcyi tylko do wyrobu cukru surowego, jakiej trzyma się Tłumacz mniej przedstawia dla kraju interesu niż produkcya cukru konsumowanego. Owszem, moglibyśmy nawet sprowadzać do kraju cukier surowy, i dla siebie, u siebie go rafinować, zużywać lub napowrót eksportować.

*) Patrz nr. 197 *Gaz. Narodowej*.

**) Dr. Tadeusz Rutowski: W sprawie przemysłu krajowego, Kraków 1883 str. 85.

Odżycie samodzielności poselskiej.

Poseł na Sejm krajowy p. Emil T o r o s i e w i c z nadsyła nam pismo, w którem przed wyborcami porusza ważną sprawę odżycia samodzielności poselskiej i przywrócenia organizacyi Koła sejmowego do dawnego znaczenia. Gdy w piśmie tem podniesiono rzecz zasadniczą, z chęcią udzielamy mu miejsca w *Gaz. Nar.* Opiewa ono:

I.

Odzywając się przed wyborami do szanownych wyborców większej własności naszego kraju, mam jedynie na myśli powodzenie przyszłego Sejmu. Pomyślna akcya Sejmu zawisłą jest bezsprzecznie od jego organizacyi wewnętrznej, zatem i od składu poszczególnych komisyj sejmowych. Sejmy dawniejsze, które odbywały się w gmachu skarbkowskim uważały obrady i uchwały Koła sejmowego, jako jedynie decydujące. Uchwałom Koła poddawały się wszystkie stronnictwa narodowe, a wszystkie ważniejsze projekta i wnioski komisyjne, zanim zostały wniesione do Izby, były przedmiotem narad i decyzyi Koła sejmowego. Organizacya też oparta na powadze Koła sejmowego była tak silną, iż pomimo poważnej liczby 50-ciu, do jakiej dochodziło stronnictwo przeciwne, zwycięstwo było zawsze przy stronnictwie narodowem. Były i dawniej kluby, lecz zdania przeciwne poszczególnych partyi ścierały się i rozgrywały jedynie w Kole sejmowem, którego decyzye były dla wszystkich należących do obozu narodowego bezwzględnie rozstrzygające, a na decyzye te nie składały się wpływy wsparte wielkiem znaczeniem pojedynczych posłów, lecz głębokie przekonanie, uszanowanie dla zdania przeciwnego, przedewszystkiem zaś wolna wola przy każdoczesnej decyzyi. Posłowie więc dawnych sejmów zajmujący wysokie a wpływowe stanowiska, nigdy nie narzucali bezwzględnie swego zdania, lecz starali się jedynie przekonywać. Stąd istniał szacunek wzajemny i równość poselska.

A jakaż obecnie wielka różnica między sejmami dawniejszymi, a tymi, które od 12 lat istnieją! Przed 12 laty wypadły wybory do Sejmu bardzo świetnie, tak, że pewne stronnictwo dla braku 15 potrzebnych podpisów nie było nawet w możności stawiania wniosków w Sejmie. Pokładano więc wielkie nadzieje na te sejmy; wkrótce jednak nastąpiło rozczarowanie i przekonano się, że te sejmy były gorsze od dawniejszych. Czemu to przypisać? Zdaniem mojem bezsprzecznie w pierwszym rzędzie podkopanej powadze Koła sejmowego.

Koło sejmowe w ostatnich czasach zbierało się nader rzadko. Z reguły tylko pierwszego dnia Sejmu dla wyboru komisyi Matki, a przy końcu sześcioletniej kadencyi sejmowej dla ustanowienia centralnego Komitetu wyborczego; usiłowano bowiem dowieść, że dawniejsze obrady Koła sejmowego dużo czasu zabierały bez rzeczywistego pożytku, i że lepiej naradzać się po klubach. Odtąd też samodzielna akcya poselska zamienioną została w akcyę pozakulisową, w której przezierała przy każdych wyborach do komisyi, a szczególnie do komisyi budżetowej pewna ręka.

Usiłowania czynione przez poszczególnych posłów, aby komisye przedstawiały istotną, a samodzielną wolę Sejmu, rozbijały się o organizacyę komisyi Matki, która propozycye swe bezpośrednio przed samym wyborem kartkami do głosowania przedstawiała. Wybory więc były temi kartkami przesądzone. Raz tylko udało się zwyciężyć taką kartką, a to w wypadku, gdy komisya Matka przeznaczyła przy wyborze uzupełniającym do komisyi edukacyjnej posła Sawczaka, członka Wydziału krajowego. Wówczas to zwrócono uwagę Izby na ważną okoliczność, że członkowie Wydziału krajowego nigdy nie zasiadali i zasiadać nie mogą w komisyach. Pomimo tego tak silnego argumentu, toczyła się w Sejmie o ten wybór zacięta walka i ledwie przy drugiem głosowaniu bardzo małą większością głosów został wybrany w miejsce proponowanego posła Sawczaka, ks. Kowalski. Niech to posłuży za dowód, jak trudno było zwalczać kartki drukowane wydawane przez komisyę Matkę.

Wspomnę także o stratach, jakie kraj poniósł przy konwersyi długów krajowych z powodu, iż sprawa ta nie była przedmiotem narad w Kole sejmowem. Komisya budżetowa przyszła do Sejmu z wnioskiem niedostatecznie zbadanym i opracowanym, by długi krajowe skonwertowane zostały za pomocą nowej 30 milionowej pożyczki, której kurs 90 za 100 uznała za odpowiedni. Powstała opozycya w Sejmie nie przeciw rzeczy samej, bo zasadniczo wszyscy byli za konwersyą, lecz przeciw nagłości tej sprawy, przeciw uznaniu kursu 90 za 100 jako odpowiedniego, zwłaszcza, że komisya nie zadała sobie nawet pracy poinformowania się, po jakim kursie inne kraje długi indemnizacyjne świeżo skonwertowały. Niepomogły przedłożone telegramy, że w Wyższej Austryi skonwertowano długi krajowe po 95 zł., a na Morawii po 98 zł. 15 ct. za 100. Nie pomogły silne argumenta niektórych posłów przemawiające za odroczeniem tej sprawy do Sejmu, który za kilka miesięcy miał być powtórnie zwołanym, bo ambicya komisyi budżetowej nie pozwalała na kilkumiesięczne odroczenie tej sprawy i Sejm uchwalił konwersyę, za którą głosowali klub krakowski, lewica i Rusini.

Jak czynne były pewne wpływy przy tworzeniu większości w Sejmie, dość powołać się na to, że najkonserwatywniejszy klub krakowski głosował czasami z lewicą i z Rusinami, co z pewnością nie miałoby miejsca, gdyby istniało było dawne Koło sejmowe, i gdyby tak jak dawniej oddawano ważne sprawy pod obradę i decyzyę tegoż Koła sejmowego.

Na tej konwersyi indemnizacyjnej stracił fundusz krajowy około półtora miliona guldenów, a strata byłaby jeszcze większą, gdyby nie był Bank hipoteczny wszedł w spółkę z bankami zagranicznymi i gdyby nie był złożył ofertę wyższą o 1½ zł. w. a. po nad kurs przez komisyę budżetową w sprawozdaniu za odpowiedni uznany. Oferta zatem Banku hipotecznego przysporzyła krajowi 450 tysięcy; a jednak Bank hipoteczny mając tylko 10 procent udziału w tej finansowej operacyi, pomimo wielkich kosztów jakie poniósł, zarobił do kilku miesięcy przeszło 60.000 zł. Z tego więc jasno wypływa, że komisya budżetowa naraziła kraj na ogromną stratę przez pośpiech i niedostateczne poinformowanie w tej sprawie, ustanawiając z góry najnieodpowiedniejszy kurs. Sukces więc komisyi budżetowej w sprawie konwersyjnej drogo kraj kosztuje.

Gdyby przeto najważniejsze sprawy nie rozgrywały się po za kulisami i bez wpływów ubocznych i gdyby Koło sejmowe do dawnego znaczenia było podniesione, ustałaby tem samem i szkodliwa przewaga pewnych wpływów w Sejmie, które opierając się czasasami na Rusinach i lewicy sejmowej, nie wahamy się twierdzić, dobra krajowi nie przyniosły, bo usługi Rusinom trzeba było wynagradzać.

Przez 12 lat słyszeliśmy nieraz o ugodzie, która z Rusinami traktowaną, ba, nawet zawartą została, ale nie jest nam wiadomo, z czyjego upoważnienia to się działo, bo jeżeli która sprawa, to pewnie ta, powinna była być przedmiotem obrad Koła sejmowego. Kto więc miał prawo w imieniu naszem ugody zawierać z Rusinami i przyrzekać rozmaite koncesye?

Pewien despotyzm, który niejednokrotnie dał się odczuwać w Sejmie, o ile przykrym osobiście jest dla wielu posłów, o tyleż z pewnością nie przyczynił się do pomyślnego rozwoju spraw krajowych. Grozi on też i przyszłemu Sejmowi, jeżeli Koło sejmowe nie wróci do dawnego znaczenia. W odrodzeniu więc dawnego Koła sejmowego znaleźć jedynie można poprawę obecnych stosunków; odżycie samodzielności poselskiej, a usunięcie akcyi pozakulisowej.

Wyniki usiłowań deputacyi bułgarskiej w Petersburgu.

Lwów d. 23. lipca.

Znana uczestnikom już z naszych telegramów depesza londyńskiego *Standard'u* zdziera pieczęć tajemnicy, która dotychczas osłaniała misyę i polityczne rezultaty bułgarskiej deputacyi pod przewodnictwem metropolity Klemensa w Petersburgu. Jeżeli owe doniesienia *Standard'u* na prawdzie polegają, to w każdym razie wyrażenie „polityczne rezultaty“ jest zbyt pompatycznie użyte, skoro się zważy owoce, jakie deputacya do domu przywozi, a które nie mogą wcale zadowolić osobistych aspiracyi księcia i jego dworu.

Otóż sprawa ma przedstawiać się następująco: Bułgarski rząd ma się zobowiązać cofnąć wydaną przed dwoma laty zmianę konstytucyi, iż pierwszy następca księcia nie koniecznie ma być wychowanym w wierze prawosławnej, i stosownie do tego spowodować zmianę obecnego katolickiego wyznania młodego księcia Borysa na prawosławie. Za tę cenę rosyjski rząd gotów jest wysłać do Bułgaryi swego reprezentanta, którýby jednak n i e utrzymywał urzędowych stosunków z rządem bułgarskim.

Metropolita Klemens, który w Petersburgu był witany jako reprezentant Bułgaryi, uznał, że takie *arrangement* jest do przyjęcia i z pewnością będzie za jego przyjęciem agitować u dworu i ministrów, którzy w tej chwili właściwie są jedynymi rzeczywistymi reprezentantami Bułgaryi.

Jeżeli zaś metropolita Klemens przy tym politycznym targu, prócz rusofilstwa, do którego się przyznaje, jeszcze coś innego reprezentować może, to najwyżej interesy prawosławnego kościoła. Dla bułgarskiego rządu zaś, a w większym jeszcze stopniu dla księcia Ferdynanda jest rzeczą wprost upokarzającą, aby zmiana konstytucyi dokonana przed dwoma laty z wysiłkiem całej woli i sił narodu miała być znowu cofnięta jedynie dla honoru posiadania w Bułgaryi rosyjskiego przedstawiciela. Gdy książę Ferdynand 29 maja roku 1893 owo sobranje, które omawianą zmianę konstytucyi uchwaliło, żegnał, oświadczył uroczyście, iż ta uchwała sobranja jest dowodem przywiązania ludu bułgarskiego do jego tronu, a zarazem dowodem taktu, z jakim swoich praw, wolności i autonomii bronią. „Jestem przekonany — mówił książę wówczas — że lud mój niniejszą uchwałę uważać będzie jako najważniejszy wypadek za czasów rządów moich“.

A teraz żądają od księcia, aby ten „najważniejszy wypadek z czasów rządów swoich“ własną ręką z historyi bułgarskiej wykreślił.

Pomijamy religijne uczucia księcia i księżny, a chcemy mówić tylko o politycznem znaczeniu takiego kroku, którym książę wyrzekłby się całej swojej przyszłości. Na pytanie, co otrzyma książę za takie zaparcie się samego siebie, — odpowiedź brzmi: rosyjskiego dyplomatycznego agenta w Bułgaryi. A jednak taki agent byłby raczej szkodą aniżeli pożytkiem dla księcia, gdyż przedewszystkiem nie utrzymywałby stosunków z księciem, ale z rządem, a powtóre, jakkolwiek na zewnątrz odgrywałby taką rolę, jak reprezentanci mocarstw w Bułgaryi, to zachowanie się jego wewnątrz kraju zawsze bardzoby było podejrzanem. Trafnie w tym względzie wyraził się przed rokiem Stambułow: „Lepiej jest być nie uznanym, aniżeli znowu narazić się na intrygi dyplomacyi rosyjskiej i powtórzenie się wypadków z 21. sierpnia 1886.“ Jeżeli więc zestawimy bilans, to jako „stratę“ Bułgaryi zapiszemy bezprzykładne upokorzeni się, a jako „zysk“ — wcale nie uznanie księcia — ale przysłanie rosyjskiego agenta dyplomatycznego. Wybór między takim „zyskiem“ a taką „stratą“ zdaje się być dla księcia Ferdynanda łatwym.

Bieg ogniowy Hindusów.

I.

Towarzystwo kolei żelaznej w Mauritius już na tydzień przed 2. stycznia ogłosiło, że jak rokrocznie tak i w roku bieżącym wyszle kilka osobnych pociągów do stacyi Rose Hill, ażeby dać publiczności sposobność oglądania *„fire walking“* u Hindusów. Uroczystość, zwa-

---

21

Przygoda w podróży.

Powieść

Karola de Berkeley.

(Ciąg dalszy).

— Cicho, słuchajmy! — zawołałem

— Co takiego?

— Szmer wioseł... najmniej trzy pary. Za dwie minuty łódź będzie przy nas.

— To pogoń!... — szepnęła markiza.

Pochwyciłem moje wiosła i zacząłem pracować pospiesznie, aby okrążyć lewą część zamku jak najprędzej. Nim łódź płynąca za nami znalazła się na naszej dawnej wysokości, tj. na miejscu, gdzie nas dostrzegł książę, dobiliśmy z drugiej strony do brzegu.

Zachowując się cicho, słyszeliśmy rozmowę; ale noc nastała tak ciemna, iż nic widzieć nie było można.

Łódkę przywiązałem do drzewa i prosząc markizy, aby jej nie opuszczała, udałem się na zwiady.

Niebawem towarzystwo wróciło na wybrzeże, nie znalazłszy nas.

Gdy wróciłem zdyszany, znalazłem markizę daleko spokojniejszą, niż mniemałem, wesołą nawet.

— Nie ulega wątpliwości, że odkryto naszą wycieczkę po jeziorze. Teraz trzeba już powziąć coś stanowczego; raz na zawsze skończyć to niczem nieusprawiedliwione postępowanie mojej rodziny ze mną.

— Jak to pani rozumiesz?

— Czy prędzej, czy później dojść wszystko musiało do jakiegoś rozwiązania. Lepiej, że to teraz nastąpi.

— Więc co pani zamierza uczynić? Jestem dobrze uzbrojony, czy mam zabić księcia?

Ruszyła pogardliwie ramionami.

— Ma on tyle grzechów na sumieniu, iż znajdzie się ktoś jeszcze, co z nim się rozprawi.

— Ale ostatecznie co począć?...

— Pójdziemy poprosić dla mnie gościnności w klasztorze św. Agnieszki w Monte. Jest to schronienie pewne, zaszczytne... a jutro reszta się załatwi...

— Czy znasz pani tam kogo?

— Przełożona jest bliską kuzynką mego nieboszczyka ojca, ze strony matki, która Wenecyanką była. Jest to osoba bardzo energiczna, stanowcza i nie lubi ani swojej matki, ani mego szanownego brata.

— Czy daleko ten klasztor?

— Właśnie, że to mię najwięcej kłopocze... a takiej przestrzeni nie zrobimy przecie piechotą.

— Jest na to środek. Mój oberżysta z Sesto ma konia i karyolkę, któremi się już posługiwałem. Będzie szczęśliwy ze zarobienia kilka sztuk złota. Ale czy pani jesteś zupełnie zdecydowaną na krok tak stanowczy? Jakież z tego wynikną nieprzyjemności... a ja czynię sobie wyrzuty, iż doprowadziłem do tego.

— Chcę koniecznie odzyskać wolność. Co do pana, to tylko wdzięczną ci być mogę, iż to twej przyczyny. Pójdźmy.

Owinąłem ją pledem, zaczynało bowiem być zimno i udaliśmy się drogą ku Sesto.

Tuż pod wiatrakiem na kilkaset kroków od oberży, która była na jego skraju, markiza zatrzymała się na chwilę przy publicznej studni, a ja udałem się do wnętrza gospody.

Kilku wieśniaków piło jeszcze w sali, a choć północ minęła, gospodarz siedział i grzał się przy kominie. Uderzyła mnie dziwna mina, jaką zrobił na mój widok.

Gdy zażądałam karyolki i konia, odparł z widoczną niechęcią, iż powozik potrzebuje naprawy a koń pracował dzień cały, więc jest bardzo zmęczony.

Zdziwiony tym objawem braku ochoty usłużenia mi, nalegałem podwajając wynagrodzenie — lecz upierał się, co mnie tem bardziej rozdrażniało, iż scena ta miała świadków.

Wieśniacy w sali przypatrywali mi się z zaciekawieniem ale bez złośliwej radości, jaką zwykle w takich razem żywią biedni w innych krajach, widząc kogoś z zamożniejszej sfery w kłopocie.

Miałem już wyjść, gdy jeden z obecnych zwrócił moją uwagę upornem wpatrywaniem się w moje oblicze. Pił może więcej niż inni, ale zamiast wesołości, ciężka troska osiadała mu na twarzy. Mógł mieć około czterdziestu pięciu lat; mały był, suchy, nerwowy o rysach pełnych energii, widocznie zahartowany w pracy i w niedoli.

Jego towarzysze, pijąc, bezwiednie gapili się na mnie tylko; on zaś widocznie podzielał mój niepokój i jakby przemyśliwał nad przyjściem z pomocą.

Gdy wyszedłem, zaraz też znalazł się za mną na dworze.

— W. Wysokość znasz księcia? — spytał zdejmując kapelusz.

— Tak, a ty?

Zrobił ruch groźny i wyszeptał.

— Oh, i ja także.

— Czy wiesz coś o nim?

— Nie wiele. Przed chwilą sługa z zamku przyszedł z poleceniem, aby zaprzęgu nikomu nie dawano. Zdawało mi się, że mówił, iż widziano pana rozmawiającego z markizą nad jeziorem i że goniono was...

— Czy możesz co zaradzić, wynaleść mi powozik, lub bryczkę i konia, zapłacę dobrze.

— Tu w pobliżu, mam sąsiada... ale co do pieniędzy, to mi wszystko jedno. Chodzi mi tylko, abyś mi pan zapewnił bezkarność, bo ludzie z zamku mają wpływy i są złośliwi.

— Nie chcę cię łudzić; jestem obcy w tej okolicy i prócz pieniędzy, nic ci więcej dać nie mogę.

Skinął głową.

— Mniejsza o to; mam do czynienia z człowiekiem honoru... to mi wystarcza. Pójdź W. Wysokość ze mną.

— Dobrze, przedtem jednak muszę dowiedzieć się, czy nic niezaszło...

— Gdzie?

— Czekają na mnie tam, przy studni...

Pozostawiłem go opodal i poszedłem sam; ale markizy już nie zastałem, a daremnie też szukałem jej dokoła, w krzakach i pod murem jakiegoś opuszczonego domostwa.

Byłem w rozpaczy; pobiegłem do wieśniaka.

— Cóż się stało w. wysokości.

Porwano ją.. uniesiono...

— Młodą kobietę, którą chciałem wziąć z sobą.

— Ah, to tak jak Rozanzę!

— Jak kogo?

— Rozanzę, moją córkę nieszczęśliwą!

Oczy wieśniaka zaiskrzyły się w ciemności, z zimną krwią jednakże zaczął rozglądać drogę przy świetle ślepej latarki, którą miał przy sobie.

— Patrz w. wysokość, są tu świeże ślady kół ekwipażu i pary koni. Czy dawno pozostawiłeś tu młodą damę.

— Ależ dopiero co, w chwili, gdy wszedłem do oberzy.

— A chciałbyś gonić?...

— Naturalnie... Dałbym dużo złota...

Znów ruszył pogardliwie ramionami.

— Czy w. wysokość mniema, iż książę jest między uwodzicielami.

— Jestem tego zupełnie pewny.

Oczy wieśniaka ciskały teraz płomienie

— Otóż — zawołał — jest sposób pewny. Droga, tuż za miasteczkiem, z powodu moczarów, ogromny łuk opisuje. Będą musieli później przejechać most rzucony na stromych brzegach strumienia. Ale jest ścieżka, będziemy tam przed powozem.

Pobiegliśmy pędem i za dziesięć minut znaleźliśmy się już przy moście.

Mój towarzysz znów użył latarki.

— Są tylko ślady dwukołowego wózka. Ciemno, jadą ostrożnie... mamy czas tedy.

Położył się i dotknął uchem ziemi, nasłuchując uważnie.

— Jadą, ale są jeszcze daleko. Więc dobrze teraz do dzieła.

Rozglądałem się do koła, zbadałem most.

— Czy w. wysokość ma broń? ja mam nóż.

— Nie potrzeba! — odparłem. — Zrobimy to inaczej.

Podszedłem do palisady, wyrwałem z niej dwa duże koły i podałem jeden wieśniakowi.

— Zrób tak jak ja! — zawołałem.

Zaostrzonym końcem kołu podważać zacząłem deski z jednej, a wieśniak z drugiej strony.

(C. d. n.)

na „Tinnery“ czyli „bieg ogniowy“ ma na celu przygotowanie uczestników, poddających się najokropniejszym męczarniom, do oczekującej ich po śmierci „Nirwany“, czyli dalszego życia w raju; wierzą oni bowiem, iż szczęśliwość swą powiększą przeszedłszy tę próbę ogniową.

Dzień ten od rana był jednym z najgorętszych, jakie przebyłem w Mauritanii; gdy około południa wsiadłem do pociągu, termometer wskazywał 33 stopni Celziusza w cieniu. Tysiącami przebywali do Rose Hill indyjscy kulisi koleją, na wózkach i pieszo, cisnęli się na wązkim gościńcu, wznosząc nieprzejrzane tumany kurzu, spiesząc do miejsca uroczystego, małej, opartej o stromo wznoszącą się ścianę krateru, łączki, przeciętej chyżym strumieniem, bieżącym do pobliskiego morza.

Mała ta łączka, obejmująca około szesnastu metrów długości a trzy metry szerokości, przez usunięcie darni i wyrównanie ziemi, utworzyła płaską przestrzeń, na końcu której, naprzeciw prowizorycznej świątyni Hindusów, Linga, ciągnął się w poprzek murawy na dwie stopy głęboki rów, przeznaczony do kąpieli, w celu ochłodzenia i uśmierzenia ran ogniowych tych indyjskich męczenników. Ogromne pnie drzewa ułożone były na stosie i przez trzech malabarczyków, za pomocą długich żelaznych haków, podsycane do okropnego żaru, który był tak silnym, że mężczyźni, po krótkich przerwach musieli swe ciało oblewać wodą, a do białości rozpalone sztaby żelazne, chłodzić w strumieniu.

Obok stało ze dwadzieścia worów suchego węgla drzewnego, przeznaczonego na to, aby po rozgarnięciu stosu zostały rozrzucone po żarzącej drodze męczeńskiej i tym sposobem utworzyły na dziesięć metrów szeroki, a na trzy metry długi i 15 do 20 centymetrów gruby chodnik, po którym Hindusi przygotowujący się do „Nirwany“ w porze, kiedy słońce znika za górami, pomału, uroczyście, zatopieni w ekstazie, kroczyć mieli.

Tymczasem przeznaczeni do ognistej wędrówki mężczyźni, kobiety i dzieci, udali się do pobliskiej świątyni (do której mnie po przejściu trzech przedsionków wejść nie było wolno, z powodu obuwia na nogach), ażeby tam ubóstwiać kamień ofiarny, twórcy wszelkiego dobra ziemi, obwiesić go girlandami róż i jaśminu i luźne kwiaty złożyć u stóp jego. Z wnętrza na półciemnej, kilkoma tylko świecami oświetlonej świątyni, wydobywał się odurzający zapach kwiatów i kadzidła, napełniając sobą całą łączkę. W świątyni bito ustawicznie w kotły, a rozdzierające uszy odgłos bębnów, ustawione na mosiężnych kotłach, w kształcie wzniesionej w górę trąby słoniowej, wpędziły mnie napowrót w tłum na łączkę.

Na małej przestrzeni, mogącej objąć wygodnie 500 ludzi, mieściło się przeszło dziesięć tysięcy. Pomiędzy tem stały rosyjskie huśtawki, które skutkiem swej wadliwej budowy za każdem okręceniem się przeraźliwie skrzypiały, konskie karuzele z włoskiemi kobzami czwartej kategoryi i rozmaite inne zabawy ludowe, wszystkie przez dorosłych i dzieci ustawicznie obsadzone, unoszące się i kręcące, dla widza przedstawiające nieustanny taniec bachanalij. Zebrani malabarczycy powtykali we włosy jaśmin albo listki różanne, a ciała swe owinęli girlandami z rozmarynu; ciało przy ciele ściśnięte, wystawione na upał słoneczny, którego wpływ na tę skombinowaną mieszaninę zapachów, złożoną z woni kwiatów i ciał ludzkich działając, jeszcze ostrzej, bardziej odurzająco na nerwy, zdawał się unosić człowieka na fali dziko podnieconej masy ludzkiej. Fakirzy, którzy języki i oba policzki przeszyte mieli długiemi srebrnemi strzałami, a nogi, skrępowane drewnianemi sandałami, których szpiczaste gwoździe wżerały się w podeszwy, cisnęli się przez tłum i wierzącym posypywali ciało święconym popiołem. Potworne figury, wyrzynane z drzewa, przymocowane do kół, obwieszone jedwabnemi szatami, pstremi wstążkami, szychem i świeżemi kwiatami, w towarzystwie tańczących fakirów, wśród bicia w kotły i bębny, oprowadzane były w około. Mnodzy przekupnie pomarańcz, bananów, świeżego mleka kokosowego, orzechów kokosowych, ananasów i sorbetów, swymi ochrypłymi głosami starali się przekrzyczeć ten piekielny sabbath.

Liczni Chińczycy ustawili się z małymi stolikami do gry, aby głośno wykrzykując, giestykulując, pozornie wpadając w gniew, od biednego Hindusa, zawsze chciwego wygranej, fałszywemi kartami, lub kośćmi, wydrzeć trochę jego grosza i od czasu do czasu uderzali w wiszący na sznurze tamtam, ażeby tym sposobem skusić łatwowiernych do wypróżnienia swych kies. Jest to niezmiernie urozmaicony obraz: wyrostki i dziewczęta z podniesionemi sukniami stojąc we wodzie, z mosiężnych kubków zlewają sobie nogi głowy i ręce; nagie bruna tne korpusiki dziecięce przewracają koziołki w strumieniu i zanieczyszczają wodę, która służy do prania, gotowania i picia; fakirzy żebracy, ze strasznemi, zadanemi przez siebie samych ranami, pomiędzy nimi mohametańscy biedni, kaleki, garbaci i ślepcy wywołują swe nosowe, przeciągłe, bolesne Mas-k-i-i-ih-u (biedny); przemyślni madrassi wywijają po pod nosy kołami trzciny cukrowej, łyczkowymi koszykami, napełnionymi to piącym się konfektem kolorowymi wiatrakami z papieru, małymi balonikami i bukietami kwiatów. W tem rozlega się muzyka 30—40 trąb, wszelkich form, wielkości i głosów, muzyka mogąca przyprawić o pęknięcie bębenków w uszach, muzyka złożona z pozytywek, trąbek dziecinnych czy fletów, zmieszana z odgłosami beczących kóz i gdakających kur, przybranych w wieńce z kwiatów i prowadzonych do świątyni na ofiarę. Widzi się wędrującą miniaturowa świątynię, pośrodku której siedzi postać, grubo wyciosana i pomalowana; potwór, przedstawiający coś z ptaka, gryfa lub małpy. Teraz zbliża się rodzinny łańcuch, który jakby żelaznemi klamrami opasany, trzyma się spojony, (dziadek, babka, ich dzieci i prawnuki, nawet niemowlęta u piersi matek bywają wleczone) opasują mnie, okalają i porywają w środek zbitej ludzkiej masy.

I tych dziesięć tysięcy ludzi, odzianych w najlżejsze szaty, w indyjski jedwab, najprzejrzystsze muszliny, tiule, gazy i tarlatany, w materyały haftowane, wyciskane, malowane, w rozmaite wzory osobliwszych pawi, wron, hurysek, słoni, kwiatów lotosu, kogutów, bajader, małp, mieniące się w barwy niebieskie, szmaragdowe, rubinowe, szafiru, opalu, ten wzburzony i irytujący, wołający, śmiejący się, krzykliwy i muzykujący tłum ludzki, porywa mnie i okrąża. Te woniejące kwiecie pomarańcz, róż, tymianu, gałązki rozmarynu we włosach, aromatyczne wieńce kwiatów u ramion i szyi odurzają mnie. Mężczyźni w swych malowniczych szerokich, niby *boa constrictor*, owijających głowę safianowych czerwonych, żółtych, zielonych turbanach, dziewczęta i kobiety lekkiemi, fruwającemi, odlatującemi od ciała i odsłaniającemi ręce, ramiona, szyję i kibić, a tylko miejscami skromnie przylegającemi, szeleszczącemi szatami, przesuwają się z miejsca na miejsce.

Wśród tych dziesięciu tysięcy ludzi ani jednego pijanego, żadnego skandalu, żadnej bijatyki, wszystko wiruje i tłoczy się, aby widzieć i być widzianym. Drzewa aż do najcieńszej, chwiejnej gałązki owieszone chłopakami, przystrojonymi zielono, niebiesko, czerwono, liliowo, żółto, biało, fioletowo, pomarańczowo, różowo, podobne były do olbrzymich, w powietrzu unoszących się palet malarskich.

Wszystko to zamknięte w ciasnej przestrzeni tak, że ani darni, ani kamienia, na ziemi nie widać, barwny kalejdoskop, w nieskończonych odmianach przecięga przedemną, przykuwa mój wzrok, niepokoi, mąci, zaciemnia i w końcu tak przysłania, że staję się bledszym. Już widzę przed oczyma tylko jakby miganie i nagle, zmordowany jaskrawym żarem, na jaki od wczesnego rana byłem wystawiony, zdławiony kurzem, który wdychiwałem, nie widząc nic już i nie słysząc, zatracam władzę nad swymi członkami, zostaję porwany przez szalejący tłum, podniesiony w górę, ściśnięty, potrącany, deptany, obdarty, bez woli i czucia, jak piłka chwieję się na wsze strony...

Pierwszy raz w życiu zemdlałem.

. . . .

Jak długo poszturkiwał mną napływający tłum jak żywą a bezduszną zabawką, nie umiałbym opowiedzieć...

Eugeniusz Wolf.

KRONIKA.

Lwów dnia 23. lipca.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Andrzeja Kuczkę w Truchanowie, Szymona Święcickiego w Sokołowie, Alfreda Załanowskiego w Czarnołożcach, Emiliana Bilinkiewicza w Strzylczu, Maryana Wysockiego w Ladzkiem szlacheckiem, Bazylego Witera w Tyśmienicanach, Jana Szumskiego w Mikulińcach, Józefa Skowrońskiego, Pawła Banacha, Jana Minticza i Romualda Łabęckiego w Buczaczu, Józefa Szczerbanowskiego w Rohatynie, Kornelię Ziemiańską w Podgrodziu, Leona Kiryłowicza w Kołtowie, Józefa Zageczka w Jaryczowie nowym, Klementynę Dudrowiczównę w Dmuchawcu, Adolfinę Schwarzównę w Złoczowie, Leopolda Balickiego w Demianowie, Maryana Młotka w Porsznie, Maryę Kowalską w Sławnej, Adelę Pfl·gerównę i Zofię Glińską w Dębicy, Józefa Pietrzykowskiego, Marcelinę Zajączkowską i Teresę Nieszczyńską w Szczakowej, Aleksandrę Chodorowską w Kobierzynie, ks. Michała Dębowskiego nauczycielem religii rzym. kat. w Krakowie, Janinę Kochównę nauczycielką w Oświęcimiu, Jana Dyrcza w Pilznie, Zofię Karlińską w Chrości, M. Jarzynę i J. Matuszewską w Niepołomicach, Bogdana Oleszkiewicza w Dąbrowej, Wincentego Pruska w Dziekanowicach; ks. Jana Kwiatkiewicza nauczycielem religii rz. kat. w Mielcu ks. Jana Mindowicza nauczycielem religii rz. kat. w Sokołowie, Władysława Nalepkę nauczycielem w Witowie, Józefę Strzeszyńską we Wróblówce, Wojciecha Kurka w Dziawiszu i Jana Motaka w Krakowie.

Z uniwersytetu. Pp. Ignacy Karol Czemeryński rodem ze Lwowa, kandydat adwokacki i Tadeusz Stanisław Józef Łodzia Moszyński, rodem ze Lwowa, praktykant konceptowy namiestnictwa, otrzymali na uniwersytecie lwowskiem stopień doktorów prawa.

W dublańskiej niższej szkole rolniczej otrzymali patent na nauczycieli niższych szkół gospodarskich pp. Jan Siedlecki naucz. semin. w Samborze, Przemysław Grodzicki naucz. szkoły roln. w Horodence i Jan Cholewa naucz. szkoły roln. w Kobiernicach.

W muzeum im. Dzieduszyckich odbyło się wczoraj przedpołudniem uroczyste wręczenie premij za prace konkursowe na polu monografij powiatowych. W akcie tym prócz Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, który do autorów prac nagrodzonych serdecznie przemówił, wzięli udział: Woj. hr. Dzieduszycki, dyrektor Bolesław Baranowski, wiceprezydent Marchwicki i radca namiestnictwa Lanikiewicz. Imieniem autorów monografij przemówił do Włodz. hr. Dzieduszyckiego p. Bronisław Sokalski.

Jubileusz 40 letniej służby prokuratora skarbu, radcy dworu dra Karola Kunza, uczciła tutejsza prokuratorya skarbowa w niedzielę 21 bm. uroczystym obchodem. O godz. 11 rano zgromadził się cały personal urzędniczy w sali sesyjnej, gdzie wśród kwiatów widniał na wspaniałej sztaludze portret jubilata pendzla Augustynowicza — dar pamiątkowy przez urzędników ofiarowany. Do jubilata przemówił starszy radca dr. Ruebenbauer, oddając hołd 40-letniej pracy i dając wyraz głębokiej czci i serdecznemu przywiązaniu podwładnych urzędników ku osobie zacnego przełożonego. Imieniem młodszej generacyi przemówił w wymownych z serca płynących słowach koncypient dr. Madejski, imieniem zaś ekspozytury krakowskiej naczelnik tejże nadradca dr. Bełcikowski.

Wzruszony solenizant serdecznie podziękował za owacyę oraz za podarunek. Wśród obecnych zauważyliśmy grono byłych urzędników prokuratoryi skarbu, zajmujących dzisiaj wybitne stanowiska, nadto nadeszło wiele depesz gratulacyjnych od byłych podwładnych i kolegów solenizanta z różnych stron monarchii. Portret jubilata będzie wystawionym w salonie tut. Towarzystwa sztuk pięknych.

W żeńskiem Seminaryum nauczycielskiem we Lwowie, złożyły egzamin dojrzałości: Antonowicz Helena, Baranowska Julia (odzn.), Cybryńska Marya, Czajkowska Anna (odzn.), Daszkiewicz D. (odzn.), Donicht Wanda (odzn.), Dornhelm Beile, Engel Marya (odzn.), Filińska Bronisława (odzn.), Frankowska Emilia, Fuchs Emilia (odzn.), Gańczakowska Helena (odzn.), Gergowicz Jadwiga, Głogowska Zofia, Golczewska Antonina (odzn.), Grabowska Marya, Grabowska Wanda (odzn.), Hankiewicz Michalina, Ikałowicz Marya, Kamm Leonora (odzn.), Kirchner Marya (odzn.), Kmyta Helena, Koch Fryderyka, Kosowicz Marya (odzn.), Kostrzębska Karolina (odzn.), Kotowicz Stanisława (odzn.), Marconi Zofia, Medyńska Helena (odzn.), Mudrycka Julia (odzn.), Müller Stanisława, Olszańska Zofia, Radwańska Helena, Russocka Aniela (odzn.), Schimak Marya (odzn.), Skulska Olimpia (odzn.), Stankiewicz Adela (odzn.), Stetkiewicz Olga (odzn.), Stroner Janina (odzn.), Szpindura Julia (odz.), Tischler Blima (odzn.), Węclewska Kazimiera, Widt Stanisława, Wolańska Aleksandra, Zalewska Kazimiera, Zawadzka Aniela, Zwolińska Marya, Żurawel Augustyna, dalej prywatystki: Antonowicz Ewelina, Bikeles Jure, Brodowska Marya, Burzyńska Adela, Czernecka Marya, Dulęba Zofia, Duniewicz Olga, hr. Dzieduszycka Karolina (odzn.), Fafara Marya (odzn.), Gergowicz Zofia, Gutowska Wanda, Jamrozik Bronisława, Siostra Jurczyk Helena, Kozioł Kazimiera (odz.), Krąpietz J., Kretschmer Izab., Lachowicz J., (odzn.), Siostra Lehn Gabryela, Lesiewicz Marya, Markowska Helena, Matkowska Seweryna, Nowicka Helena, Przesławska Marya, Porawska Antonina, Reutt Marya, Rieger Anna, Rogozińska Marya, Rose-Esenco Marya, Sabat Eugenia, Stanisławska Alma Marya (odzn.), Stauber Matylda, Szmerykowska Marya, Toruńska Helena, Tranda Marya, Warmska Marya, Wolska Z fia, Wróblewska Zofia, Wrześniowska Enfrozyna, Zabokrzycka Marya, Zajączkowska Janina (odzn.), Zajączkowska Walerya (odzn.), Zawadil Helena, Żmurko Helena (odzn.).

Z armii. Trzeci batalion 24. pp. który przez lat 14 stał załogą w Kołomyi, przybywa 30. bm. do Lwowa.

Od pani Stambułów nadeszła wczoraj rano na ręce czytelni akademickiej we Lwowie następująca odpowiedź na telegram wysłany przez młodzież akademicką:

„*Aux etudiants de l'université Lemberg Touchée vos condoleances remercie Polixenie Stambuloff*“.

Samobójstwo. Wczoraj po południu rozeszła się po mieście wieść o wypadku, który szerokie koła mieszkańców boleśnie dotknął. Oto około godz. 4 odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru we własnem mieszkaniu przy ul. Sokoła l. 1, dr. Teodor Jendl. Kula utkwiła w piersi w okolicy serca, a śmierć nastąpiła natychmiast. Nie szczęśliwy pozostawił list, w którym podaje, że powodem rozpaczliwego czynu jest rozstrój nerwów i niechęć do życia. Z listu tego można wnioskować, że powszechnie szanowany w mieście naszem i cieszący się ogólną sympatyą lekarz, nosił się od dłuższego czasu z zamiarem samobójstwa.

Gwałt publiczny. Pani Filipina Gorgol, właścicielka realności ul. Podzamcze 7, z powodu, że magistrat polecił delożować jej jedną ubikacyę w suterenach awizowała sądownie lokatora tejże ubikacyi, a gdy ten w swoim czasie się nie wyprowadził, wyrzuciła go przy pomocy funkcyonaryuszów urzędowych. Tymczasem robotnicy, wracająo onegdaj wieczorem z roboty, ujęli się za wyrzuconym i przypuścili formalny szturm do domu, przyczem powybijali wszystkie szyby w całym domu. Tem jednak nie zadowolili się robotnicy i wczoraj znowu zgromadzili się przed tym domem, bombardując go kamieniami i cegłami. Policya w sile 11 ludzi nie mogła poradzić sobie z ekscedentami i posłała po pomoc wojskową. Robotnicy jednak dowiedziawszy się o tem, rozbiegli się na wszystkie strony.

Znane niechlujstwo żydów przechodzi już wszelkie granice możliwości. Dzielnice żydowskie są siekiem brudów i nieczystości, prawdziwem gniazdem zarazy, magistrat zaś spokojnie przypatruje się zanieczyszczaniu chodników przez żydowskich kramarzy, którzy śmiecie i brudy ze swych sklepów wyrzucają bez ceremonii na ulicę. Wczoraj kramarz Doller wyrzucił w ulicy Krakowskiej śmiecie na ulicę i obsypał niem suknię przechodzącej pani R. A. plamiąc i niszcząc ją kompletnie. Może szanowny magistrat, korzystając z obecnych feryj i urlopów, znajdzie chwilę wolnego czasu i zechce się przyjrzeć bliżej gospodarce żydów w śródmieściu.

Przepadł bez wieści 10 letni syn dorożkarza Sylwestra Prystaja, nazwiskiem Michał. Chłopczyna wydalił się z domu jeszcze 19. bm. i dotąd nie powrócił a wszelkie poszukiwania za nim bezskuteczne. Dziecko ma blond włosy, na twarzy znaki po ospie, było ubrane w jasny płócienny garnitur, było bose i bez kapelusza.

Miły synalek. Wojciech Klus listonosz, oskarżył swego 23 lat liczącego syna Władysława, o kradzież pularesu z kwotą 45 zł. Miły synalek znikł bez wieści.

Wyekwipowali się. Wczoraj aresztował ajent policyjny Güsberg dwu kilkakrotnie już karanych złodziei Bolesława Pietrzyckiego i Gustawa Luksandra, który wypuszczeni 19 bm. z aresztów bez centa gotówki, w trzech dniach wyekwipowali się należycie, sprawiwszy sobie eleganckie ubrania i kapelusze. Obaj ptaszkowie nie umią się wykazać, skąd wzięli pieniądze na wyekwipowanie.

Kradzieże. Na placu targowym przy ul. Szeptyckiego skradła nieznana kobieta rzeźniczce Maryi Strzeleckiej 40 zł. ze stołu i ulotniła się, zanim rzeźniczka spostrzegła ubytek pieniędzy. — Znaczną kradzież popełniono w mieszkaniu p. Franciszka Kordysa, majstra krawieckiego i radnego miasta. Złodzieje otworzyli wytrychem mieszkanie i skradli rzeczy wartości przeszło 100 zł. Sprawcą jest prawdopodobnie złodziej domowy, zabrał bowiem tylko rzeczy takie, których ubytku p. Kordys w pierwszej chwili nie mógł spostrzedz. — Na uczynku kradzieży kieszonkowej przytrzymano wczoraj w trupami szpitala powszechnego znanego złodzieja kieszonkowego Jana Chomina. Wyjął p. Annie Milan pularesz z kwotą 3 zł.

Samobójstwo. Dziś o $6^1/_2$ rano skoczyła z III. piętra na dworcu głównym żona nadzorcy szlaku kolei państw. Ludwika Kullik, licząca lat 53 i znalazła śmierć na miejscu. Wezwany dr. Tatarczuch skonstatował śmierć i polecił kom. dziel. II. odnieść zwłoki do kostnicy szpitala powszechnego. Powodem samobójstwa była choroba umysłowa, a samobójczyni była już kilkakrotnie w kuracyi w domu obłąkanych.

Akcye Towarz. budowy wagonów. Lwowska Izba handlowa i przemysłowa przyjęła na urzędowy swój cennik akcye tego Towarzystwa i uwidoczniać je będzie pod nazwą: „Akcye fabryki Lipińskiego po koron 500“. Obecnie za te akcye płacą 250 zł., żądają 260 zł. Akcye wspomniane puszczone zostaną w obieg w poniedziałek 29. b. m. i otrzymają je w Banku krajowym pp. subskrybenci za zwrotem tymczasowych pokwitowań.

Dodać należy, że akcye te wydrukowane zostały w kraju, a to przez renomowany pierwszorzędny zakład litograficzny i drukarnię **Pillera i Spółki** we Lwowie, który je wykonał prawdziwie artystycznie i tak, że lepiej nie wykonanoby ich za granicą.

Z Tow. teatru ludowego. W sobotę 20 bm. odbyło się drugie walne zgromadzenie członków Tow. teatru ludowego. Po odczytaniu i przyjęciu sprawozdania, tudzież po udzieleniu absolutoryum z racbunków ustępującemu wydziałowi, przystąpiono do zmiany statutu i uchwalenia regulaminu walnych zgromadzeń, poczem odbyły się wybory, których wynik jest następujący: Prezesem wybrano dra Romana Kulczyckiego, zaś wiceprezesami dra Karola Czernego i prof. Tadeusza Kopystyńskiego. Do wydziału weszli: dr. Ugar Wiktor, Łękawski Franciszek, Baczyński Józef, Szenderowicz Leopold, Czajkowski Antoni, Zieliński Włodzimierz, Krzanowski Kaźmierz, Adamczyk Władysław i Boraczek August. Do komisyi szkontrującej: Gärtler Karol, Langner Edmund i Lech Antoni. Na wniosek dra Czernego zamianowało walne zgromadzenie Wojciecha hr. Dzieduszyckiego członkiem honorowym Towarzystwa, a zarazem zaprosiło go do pracy przy ocenianiu konkursowych dzieł scenicznych, która to czynność będzie jedną z ważniejszych działalności nowo zorganizowanej instytucyi. Wydział teatru ludowego na mocy nowo opracowanego statutu, przedstawień scenicznych we Lwowie urządzać nie będzie, lecz zajmie się zorganizowaniem istniejących na prowincyi kółek amatorskich, których działalność dotychczasową, bezbarwną, zwróci do pożytecznej obywatelskiej działalności, zaś w miarę zasobów subwencyonować będzie stałe wędrowne teatra prowincyonalne.

Na bicyklu do Warszawy. P. Jarosław Pieniążek i p. Władysław Mianowski wyjechali w czwartek rano na kole do Warszawy. Nocowali w Zamościu, a po dłuższym spoczynku w Krasnostawie o 8. wiecz. dotarli do Lublina. Dr gi przeważnie znakomite, a więc podróż łatwa i przyjemna. P. Pieniążek przyrzekł nam napisać sprawozdanie z tej ciekawej wycieczki, którą za jego powrotem zamieścimy.

Z Krynicy. Siódma lista gości kąpielowych przybyłych do Krynicy do 16. bm. wykazuje osób 2451.

Z Rymanowa. Druga lista gości przybyłych do 18. bm. do Rymanowa wykazuje ogółem 956 osób.

Ekscesy żydowskie miały miejsce przed kilku dniami w Kalwaryi. Przyjechał tam cudotwórca-rabin z Sieniawy, a żydzi z radości urządzili na rynku tańce pod przewodnictwem swego rabina. Na takie ciekawe widowisko zbiegły się tłumy ludności, aby więc nie przyszło do zamieszek, zwłaszcza, że żydzi nie zbyt grzecznie traktowali przypatrujących się ich tańcom widzów, żandarmerya zawezwała tłum do rozejścia się. Temu wezwaniu żydzi nie chcieli się powolni, a dwóch z nich wystąpiło nawet z czynnym oporem. W zamieszaniu stąd powstałem, rabin cudotwórca uciekł, a owych dwóch opornych żandarmerya aresztowała, poczem tłum żydowski, narzekając, rozszedł się zwolna do domów.

Postrzelona śrótem przypadkowo przez własnego ojca córeczka p. Ostrócki, sekretarza starostwa w Lisku, ma się obecnie, po stosownem zaopatrzeniu rany, już całkiem dobrze.

Z Glinian piszą nam: Miasteczko Gliniany jest od kilku tygodni widownią pożogi i od dłuższego czasu mieszkańcy tutejsi nie mają odwagi ani czasu do snu się położyć, ani rzeczy rozpakować, które do ratowania przed pożarem trzymają w pogotowiu. Od 15 czerwca począwszy były w miasteczku naszem 4 pożary zbrodniczą ręką podłożone. Pierwszy na przedmieściu „Mielniki“ zwanem, podczas którego spłonęło 46 domów, następnie w rynku 2 domy, przedostatni wielki pożar obrócił około 300 domostw w perzynę, zamieszkałych przez najbiedniejszą klasę ludności, a ostatniego pożaru z d. 20 bm. padło 14 domów ofiarą. Oprócz tego kilkakrotnie pojawiał się pożar w różnych częściach miasta, zdołano jednak ogień zlokalizować. Jak się kilkakrotnie przekonano, ogień wszędzie według z góry obmyślanego planu był przedłożony, a przed każdym pożarem wersye krążyły, że w oznaczonej godzinie i w oznaczonym dniu pożar wybuchnąć musi. Dziwić się należy, że władze polityczne, względnie ci, którzy w pierwszym rzędzie obowiązani są czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców, zbrodniarzy dotąd nie wykryli. Gdyby prawo lynchu przyjęte w Ameryce i tutaj egzystowało, winowajcy dawnoby otrzymali zasłużoną karę. U nas j dnak zbrodniarze bezkarnie prowadzą swe dzieło, a chociaż są poszlaki i niejeden z nich przed sąd został stawiony, dla braku namacalnych dowodów zawsze uzyskali wolność, a dnia następnego szeroką łuną udowodnili, że drwią ze sprawiedliwości, która przekonać ich o winie naprożno się kusi. Niedawny pożar, który miasteczko całe obrócił w jedną ruinę, a zgliszcza długo jeszcze sterczyć będą dla braku kapitałów, któreby je wydźwignęły, zgrozą przejmuje każdego przechodnia. Składki wprawdzie dzięki staraniom miejscowego komitetu wpływają i może choć częściowo przyczynią się do odbudowania miasteczka, lecz i ofiarność publiczna ma swoje granice, tem więcej, że nie ma pewności, iż to, co z mozołem się naprawi, jutro znowu nie padnie ofiarą zawiści owych nędznych kreatur, które same nie mając nic do stracenia, pozbawiają innych całego w pocie czoła nagromadzonego mienia. Dotąd cała działalność zwierzchności gminy, tudzież komitetu ratunkowego wysilała się na osiągnięcie zapomóg i datków celem ratowania tych, którzy już stracili; dziś powinniśmy kołatać do władz, aby chroniły tych, którzy mają jeszcze dach swój nad głową. Aby uniknąć tej ciągłej denerwującej trwogi, masa rodzin wyniosła się z Glinian; jeżeli tak dalej pójdzie, to z miasteczka ruchliwego, wiele obiecującego na przyszłość, zostanie tylko wspomnienie, bo raz i drugi odbudować się może, lecz na reszcie i cierpliwości, ochoty wreszcie i możności nie stanie. Łudzono się do tej pory nadzieją, że władza środki jakieś obmyśli, a obecność deleg ta przemyślańskiego starostwa dodała otuchy i pewności, że organa bezpieczeństwa zdołają przecież zaradzić złemu, widzimy jednak, że wszystko na próżno i cała akcya obrony składa się z frazesów i obietnic dotąd niedotrzymanych, a które miasta nie ochronią od ostatecznej zguby. — Pisząc niniejszą korespondencyę, pragniemy dać obraz stosunków tutejszych i ściągnąć na siebie uwagę osób kompetentnych, które mając zawsze dobro ogółu na oku i od nas uchylą ów miecz Damoklesa, który gdyby dłużej nad nami wisiał, moralnie byłby zabójczym. X.

Z Wadowic donoszą, iż wskutek odwołania prokuratoryi rządu od wymiaru kary w procesie o gwałt publiczny z powodu zajść w Żywcu, spowodowanych sprowadzeniem się tam dra Lesera, trybunał apelacyjny w Krakowie zatwierdził w zupełności wyrok pierwszej instancyi.

Ludność Poznania wynosi wedle ostatniego spisu 72.000 dusz, czyli od roku 1890 wzrosła o 3000 osób.

Defraudacya w warszawskiem Tow. kredytowem ziemskiem. *Dziennik Warszawskij* donosi, że przy nadzwyczajnej rewizyi kasy głównej Dyrekcyi warszawskiego Towarzystwa kred. ziemskiego, skonstatowano brak 20.447 rubli. Kasyer J. J. Kossowskij przyznał, że sumy tej użył na własne wydatki i że nie jest w możności jej zwrócić. Dziwna rzecz, że mimo rozpoczęcia go natychmiast śledztwa, Kossowskij — jak powiada *Dniewnik Warszawskij* — ukrył się.

Koniec świata, przepowiadany tyle razy przez astrologów, wedle pewnego profesora uniwersytetu w Jena, zajmującego się badaniem gwiazd, ma nastąpić w r. 1897. W długim memoryale, świeżo wydanym, uczony ten mąż przepowiada zagładę naszego planety. Przyczyną tego ma być podniesiona temperatura, a kataklizm sprowadzi kometa, który nawiedzał nasz system planetarny w latach 1868, 1875, 1880, a w r. 1897 ma tak się zbliżyć do ziemi, że zniszczy wszelki ślad życia zwierzęcego i roślinnego na jej powierzchni. Ha! — zobaczymy!

OFIARY.

P. Marya Srz. w Samborze złożyła 52 ct. na Wawel.

Z LONDYNU.

I.

(Ogrom ruchu. — Dzielnice nędzy i pracy. — Wzrost ludności).

Aby poznać Londyn, należycie go ocenić i pokochać, trzeba tam przebyć dłuższy czas, trzeba choćby przez czas jakiś mieć tam swój „*home*“. Paryż podoba się od razu, to towarzysz wesoły i sympatyczny, Londyn natomiast zadziwia, elektryzuje i niemal przeraża. To pracownik melancholijny i spokojny, który z początku odstręcza, a dopiero przy bliższem poznaniu zyskuje.

„*For better, for worse, London is unparalleled*“. Zarówno w dobrym jak i złym, Londyn jest niezrównany — mówią Anglicy — a że w zdaniu tym mieści się najzupełniejsza prawda, o tem nikt wątpić nie będzie, skoro się zważy, że na 8 tysiącach ulic, przy 15 tysiącach policmenów, 65 teatrach i 1400 kościołach najskrajniejsze instynkta zarówno w dobrym jak i złym kierunku zbyt łatwo wyrobić się mogą. Londyn chwaląc się też, iż posiada więcej katolików, niż cały Rzym, więcej żydów, niż cała Palestyna i więcej Irlandczyków, niż Dublin, jest typem, jakiego żadne inne miasto na świecie dać nie jest w możności.

Aby mieć choć słabe pojęcie o ogromie i ruchu tej stolicy, wystarczy stanąć na t. zw. moście londyńskim *London bridge*, którędy wedle skrupulatnych obliczeń statystyków przesuwa się dziennie co najmniej 30 tysięcy wozów, lub przebyć chwil kilka na stacyi *Clapham*, z której wybiega dziennie 1400 pociągów, nie mówiąc już o tysiącach tysięcy ludzi, których wozy te z jednego końca miasta na drugi przewożą.

Aby mieć znów pojęcie o biedzie i nędzy tego miasta, wystarczy zaglądnąć do dzielnicy Fullham, Notting, Nevington lub St. Pancras, a przeglądające z pod ubrania nagie ciało i ledwie błyszczące oczy, pouczą ciekawego, że choćby chleb suchy jest tutaj rzadkością.

W jednej z wycieczek do tych siedlisk nędzy, obdarte urocze dziewczę wysunęło się do mnie z prośbą o jałmużnę.

— Cóż robi twój ojciec? — zapytałem, dając jej kilka pence.

— Ojciec szuka zajęcia.

— A matka?

— Matka pielęgnuje *little ones*.

— Wieleż was jest w domu — zapytałem.

— Dziesięcioro — odrzekło dziewczę.

Słowa te jak ołów zaciężyły mi w uszach. — O Maltusie! pomyślałem — gdzieżeś ty? i dodawszy biednemu dziewczęciu jeszcze kilka pence dla *little ones*, puściłem się w pokrewne dzielnice Houndditsch i Shoreditsch, aby tam znów przekonać się, że nędza w Londynie dosięga nietylko tych, którzy nie pracują, ale i tych, którzy ciężko, bardzo ciężko pracują.

Widziałem zatem na własne oczy dziewczęta, które robiąc pudełka na zapałki, za 144 pudełek dostają dwa pence, czyli około 8 centów i z kwoty tej muszą nadto jeszcze opłacić klej i papier. Widziałem robotnice worków, które przy całodziennej pracy igłą, nie są w stanie wydobyć kwoty 1 shilinga dziennie. Widziałem wreszcie „arystokratki“, które pracując we fabrykach jedwabiu, zarabiają dla siebie i całej rodziny zaledwie $1^1/_2$ shilinga dziennie.

Tutaj nie żądano odemnie jałmużny i mnie też tutaj już nie Maltus ale „Tkacze“ Hauptmana przyszły na pamięć.

Niestety jednak, jak autor „Tkaczy“ nie rozwiązał problemu nędzy robotniczej, tak też i społeczeństwo angielskie dotąd rozwiązać go nie było w stanie, mimo iż to ostatnie występuje przeciwko niej nietylko słowem ale i czynem.

Komuż nie znany jest zresztą angielski system prawa ubogich? Każdy okręg terytoryalny, choćby o 100 tysiącach mieszkańców posiada własne centralne biuro ubogich, własny dom pracy (*work house*), własny szpital i własną szkółkę dla dzieci. Do każdego biura ubogich należy nadto cały szereg tak zwanych komitetów pomocy, w skład których oprócz członków, wchodzi osobny lekarz i specyalny ajent (*releving officer*) do badania stosunków i rozdzielania zasiłków.

Około 5 milionów funtów czyli 125 milionów franków płynie rocznie na wsparcia, nie licząc wartości usług przez tysiące kobiet i mężczyzn sprawie tej dobrowolnie poświęcanych a jednak osiągane rezultaty nie są bynajmniej pocieszające i umysł prawego londyńczyka nie opuszcza kwestya, gdzie szukać powodów tej strasznej nierównowagi.

Za trudną konkurencyą pracy przemawiają fakta, iż za jednego shillinga dziennie można dostać w Londynie niejednego potomka znakomitej rodziny nawet do czyszczenia butów, albo doktora filozofii do zamiatania amfiteatrów teatralnych, jako czynności więcej artystycznej.

Za nieproporcyonalnie przesadnym wzrostem ludności przemawiają cyfry i statystycy, wedle których ludność Londynu w ciągu ostatnich lat 40 się wprost podwoiła a wynosząc w roku 1851 dwa miliony 362 tysięcy głów, wedle spisu z roku 1891 dała cyfrę 5 mil. 633 tysięcy głów.

Za biblijną specyalnością Anglików powiększania rodziny bez względu na niedostateczność środków utrzymania, przemawia wreszcie przytoczona wyżej rozmowa z obdartem dziewczęciem, nie jedna w swoim rodzaju.

Ongi, dawnymi czasy, gdy ludność Londynu wynosiła zaledwie 140 tysięcy głów, królowa Elżbieta przerażona niezwykłym wzrostem stolicy, zakazywała mieszkać więcej niż jednej rodzinie w jednym domu i budować nowe domy, gdyż jak mówiła: „zbyt znaczna ludność trudną jest do rządzenia i nie może być należycie przytrzymywaną do służenia Bogu i posłuszeństwa Jej Królewskiej Mości“. Lecz dziś stosunki się zmieniły. Dziś, rząd obecnie panującej królewskiej mości, jakkolwiek czuje cały ogrom nędzy, nie czuje się ani upoważnionym ani uprawnionym do wdzierania się w najświętszą dla Anglika swobodę mieszkania lub w tak bardzo tajne tajniki życia rodzinnego jak powiększanie familii; środki zaś, jakimi rząd dysponuje, okazują się niewystarczające.

Kwestya, co będzie też, gdy ludność Londynu nadal co 40 lat podwajać się będzie a zatem w roku 1931 wyniesie 11 milionów a w roku 1971—22 milionów głów — jest wprost straszną, skoro jednak miarodajny sąd o niej należeć będzie do tych, którzy wówczas Anglią rządzić będą — niech mi wolno będzie je tu na teraz opuścić a myśl czytelnika przenieść we weselsze krainy pięknych dzieł, które ludność ta dotąd stworzyła.

Przedewszystkiem tedy wzrok zwraca się na Tower, dzieło na stworzenie którego jeżeli już nie od Cezara, jak chciał Shakespeare, to w każdym razie od Wilhelma Zdobywcy składali się panujący i społeczeństwo, dzieło które jako pomnik czy też ilustracya historyi krajowej nie ma sobie równego.

Zwycięstwa i klęski czy to armii czy to dynastyi czy też wreszcie religii, względnie jakiegoś wyznania, to wszystko odbiło się echem o mury Towru, pozostawiając jako niezatarte ślady krew lub męki najznakomitszych mężów stanu, wiary i nauki. (C. d. n.)

Dr. Witold Bartoszewski.

Walne zgromadzenie konstytucyjne gal. akc. Towarzystwa budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przedtem Kazimierza Lipińskiego, odbędzie się d. 26. bm. o godz. $^{1}/_{2}$5 popołudniu w lokalu kasy Banku krajowego.

Sztuki piękne.

Z teatru. „Mężowie ich córek" — oto tytuł jutrzejszej premiery, w której wystąpi gościnnie znakomity artysta teatrów warszawskich p. Mieczysław Frenkiel. „Mężowie i h córek cieszą się na scenach zagranicznych wielkiem powodzeniem; komedya ta bowiem, której autorem jest Wolff, głośny swego czasu fejletonista paryski, obfituje w sceny silnie i z werwą kreślone, a przedewszystkiem odznacza się nader trafną obserwacyą życiową i doskonałą satyrą. P. Frenkiel stworzył w tej komedyi typ ojca Duvala, a krytyka warszawska uznała jego kreacyę za jedną z najlepszych w bogatym repertoarzu sympatycznego artysty. Jut o tedy będziemy mieli sposobność podziwiać grę p. Frenkla w tej komedyi, która niezawodnie i u nas zdobędzie sobie trwałe powodzenie.

* **Język polski w uniwersytecie amerykańskim.** W uniwersytecie Kolumba, w Washingtonie, zostały na przyszły rok szkolny ogłoszone wykłady prof. języków słowiańskich Schönfelda, mające na celu obeznanie słuchaczów z gramatyką i fonetycznymi prawami języka polskiego, jako najpierwszego i najbogatszego z pomiędzy siostrzyc słowiańskich. Oprócz tego wykładu będzie prof. Schönfeld objaśniał składnię i historyę języka, oraz znaczenie wpływu obcych czynników, przyczem będą czytane wyjątki z głównych dzieł Mickiewicza i Kraszewskiego, oraz polskie pieśni narodowe i poezye legendowe. Prof. Schönfeld wydał już kilka dzieł o Polsce, jak: *Higher education in Poland* (Wyższe wykształcenie w Polsce), *Partition of P.* (Podział P.) i *Polish elements in German literature* (Polskie pierwiastki w literaturze niemieckiej).

Nowe książki.

Artykuł dzisiejszy rozpocząć nam wypadnie wzmianką o wydanych w oddzielnej odbitce z edycyi pośmiertnych utworów Lenartowicza, gawęd „O królu Popielu" „Król kowal" tudzież o poemacie dramatycznym „Sędziowie Ateńscy". Dla wielbicieli talentu mazowieckiego lirnika — a jest ich spora liczba wśród naszego społeczeństwa — pojawienie się zbiorowego wydania spuścizny poetyckiej po Lenartowiczu jest wielce pożądanem zjawiskiem. Edycya ta, dwutomowa, zawierająca nieznane do tej chwili lub też zapomniane i rozrzucone po rozmaitych czasopismach utwory sędziwego pieśniarza, przyszła do skutku pod redakcyą znanego zaszczytnie badacza dziejów naszej literatury, dra Wilhelma Bruchnalskiego a nakładem firmy księgarskiej Gubrynowicza i Schmidta. Staranność wydawnictwa pod względem literackim, idzie tu w parze z zewnętrzną, okazałą formą książki. Leżące przed nami odbitki zawierają — jak już wspomnieliśmy — prześliczną gawędę „O królu Popielu i o Myszach" i nie mniej uroczą „powiadankę" o „Królu kowalu", osnutą na tle legendy ludowej z okolic Morskiego Oka. Poprzestajemy na wymienieniu tytułów obu tych opowieści, bo i któżby się silił w ramach dziennikarskiej notatki na wyliczenie wszystkich piękności, cechujących te dzieła, drobne rozmiarami, a tyle pociągające urokiem swojskości i prawdziwej poezyi. „Sędziowie Ateńscy", poemat dramatyczny, znany dawniej jeno z fragmentów, roztacza przed nami wspaniały obraz Aten z czasów Sokratesa, który jest głównym bohaterem tego utworu. Są tam ustępy prawdziwie silne, pełne dramatycznego efektu jak n. p. scena sądu w Areopagu, ale całość poematu nie dość uwzględnia warunki sceniczne. Nie podobna twierdzić stanowczo, czy Lenartowicz przeznaczał „Sędziów" na deski teatralne, choć nie brak potemu ogólnikowych, co prawda, wzmianek w korespondencyi autora, ogłoszonej w cennej rozprawie profesora Pawła Bryły (Stanisławów 1893). Przypomnienie o korespondencyi Lenartowicza nasuwa nam pod pióro inny szczegół z życia poety, nie obojętny może dla biografów a znaleziony przez piszącego przypadkowo w papierach lwowskiego „Koła literackiego". Jest to autograf zmarłego, skreślony na szarej, kupieckiej kopercie a obejmujący program projektowanej przez niego w roku 1893 wycieczki do kraju. — „We Lwowie" — pisze Lenartowicz — „stanę u Szczepanowskiego. Odwiedzę Małeckiego, Brzozowskiego, Stykę, Stokowskiego, Czernika, Wł. Dzieduszyckiego, namiestnika kraju p. Badeniego, Mochnackiego prezydenta miasta, ks. Siemieńskiego. Zwiedzę muzeum, cmętarz, gdzie pochowani Baliński i Goszczyński. Będę na zebraniu Towarzystwa Rzemieślników, na zebraniu Sokołów, raz w teatrze, w parlamencie, na zebraniu Rusinów, na górze św. Jura, u Rybickiego posła, u ks. Adama Sapiehy, u pp. Ziemiałkowskich a po kilku dniach wyjadę do Krakowa i Tęczynka, gdzie zostanę do końca września"... Projekt ten niestety nie przyszedł do skutku. Do kraju wróciła jeno trumna z zwłokami biednego tułacza.

Od Lenartowicza do Ibsena przeskok to może zbyt gwałtowny, a jednak dozwolony sprawozdawcy, notującemu pojawienie się wyczerpującego studyum dra Ludomiła Germana o Henryku Ibsenie (Lwów, Gubrynowicz i Schmidt 1895). Wprawdzie apostoł ów pessymizmu nie cieszy się u nas tak niepodzielnym sukcesem, jak to ma miejsce w Niemczech północnych, mimo to jednak zapoznanie się z twórczością tyle wybitnego autora jest koniecznem dla każdego, kto interesuje się ruchem współczesnej literatury. Zadanie to ułatwia w znacznej części praca dra Germana, streszczająca działalność Ibsena, począwszy od „Komedyi miłości" a skończywszy na „Budowniczym Sollnessie" w sposób równie jasny jak zajmujący, wolny od napuszonej erudycyi, właściwej niemieckim komentatorom. Studyum o Ibsenie polecić możemy w pierwszym rzędzie artystom polskim we Lwowie, grywającym od czasu do czasu dzieła tego pisarza i sądzimy, że książka dra Germana rozjaśniłaby im niejedną trudność w pojęciu kreacyi, przez nich przedstawianych...

Bardziej ogólne znaczenie posiada najnowsze dzieło Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, wydane również nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta p. t. O wiedzy ludzkiej. Jest to niejako ciąg dalszy „Roztrząsań filozoficznych" tegoż autora, zawierający wykład ściślejszy filozoficznego jego systematu, a zakończony wnioskami metafizycznymi, zgodnymi z treścią syntezy, wyrażonej w poprzednio wymienionem dziele. Książka ta doczeka się niewątpliwie obszerniejszej oceny zawodowego pióra, jak na to zasługuje i ważność traktowanego w niem tematu i poważne stanowisko zajęte przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego w świecie naukowym.

„Historya Focyusza" księdza Bojarskiego, (Lwów 1895), zaznajamia nas z dziejami szyzmy wschodniej w traktacie nader obszernym i gruntownie przez szanownego autora opracowanym. I pod względem polityczno-historycznym dzieło to jest na czasie, zwłaszcza wobec dążności, przejawiających się w ostatnich czasach w watykańskich sferach, szukających możliwego zbliżenia się wobec wschodniego kościoła.

Dla przyszłych historyków styczniowego powstania, nieobojętnym przyczynkiem do wydanych już materyałów, będzie bez wątpienia szkic biograficzny p. t. Stanisław Jarmund, wydany nakładem „Kurjera Lwowskiego". Anonimowy autor (A. Z.) opowiada w sposób naturalny, wolny od przesądnego patosu, niemile oddziaływującego na czytelnika, koleje życia ś. p. Stanisława Jarmunda, zasłużonego filantropa i patryoty, który w organizacyi rewolucyjnej Galicyi wybitne zajął stanowisko.

Inne znów znaczenie mają prace pana Mieczysława Baranowskiego: „Pedagogika" i „Dydaktyka", przeznaczone dla seminaryów nauczycielskich i nauczycieli szkół ludowych, które doczekały się obecnie trzeciego z rzędu wydania. O zasłudze autorów piszących dobre podręczniki naukowe, wiedzieć mogą w pierwszym rzędzie nauczający, którym książka tego rodzaju, pisana w sposób przystępny i zrozumiały dla ucznia, znakomicie ułatwia spełnianie obowiązków z korzyścią równoczesną dla młodzieży. Praca na tem polu, nie daje wprawdzie autorowi szerszego rozgłosu, lecz kto wie, czy ten cichy pracownik nie oddaje społeczeństwu bardziej pożytecznej usługi aniżeli niejeden głośny autor senzacyjnych nowości? Oba podręczniki pana Baranowskiego, podobnie jak okazała publikacya „Gorzelnictwa" profesora Romana Załozieckiego ukazały się również nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

„Gorzelnictwo", ilustrowane 80 rycinami i tablicami, ma za zadanie obznajomienie naszych gorzelników z udoskonaleniami, poczynionemi w ostatnich latach w budowie aparatów gorzelnianych oraz z odkryciami w dziedzinie fermentacyi, przedstawiającemi niezwykłe zdobycze nauki i techniki. Brak takiego dzieła, skreślonego w języku ojczystym, od dawna już dawał się odczuwać sferom odnośnym, gdyż wydany przed laty piętnastu „Podręcznik gorzelnictwa" profesora Günsberga okazał się już przestarzałym. Zarówno więc pracownicy gorzelniani, mało mający sposobności do zapoznania się z ruchem postępowym w swym zawodzie, jak kontrolujące ich organy rządowe z uczuciem szczerej wdzięczności powitały pracę profesora Załozieckiego.

Na zakończenie wzmianka o dwóch publikacyach wydawanych przez tę samą księgarnię w formie publikacyi zbiorowych. W „Bibliotece kieszonkowej", ukazały się „Psalmy przyszłości" Z. Krasińskiego poprzedzone krótką lecz treściwą przedmową p. B. G. zaś „Biblioteki dla młodzieży" opuścił prasy tomik jedenasty, zawierający przekład wielce ciekawej opowieści Hoffmana p. t. Przemytnik. Cztery ryciny zdobią owe wydawnictwo, bardzo odpowiednie dla podrastającej dziatwy.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Po pogrzebie Stambułowa.

(Telegramy Gaz. Nar.)

Sofia d. 23. lipca.

Prowincyonalne dzienniki, należące do stronnictwa Stambułowa, wyszły w żałobnych obwódkach.

Karlsbad d. 23. lipca.

Z porady ministrów książe Ferdynand pozostanie aż do ukończenia kuracyi w Karlsbadzie. Ministrowie wyrazili przekonanie, że nagły powrót księcia do kraju przedstawiłby w oczach Europy stosunki w Bułgaryi jako nie pewne lub nawet zupełnie zdezorganizowane. Kwestyę tę przerwania kuracyi i powrócenia do kraju podniósł sam książę.

Berlin d. 23. lipca.

Kleines Journal publikuje rozmowę swego sprawozdawcy ze Stoiłowem, który oświadczył, że zamordowanie Stambułowa jest aktem zemsty przyjaciół Panicy a dalej wyraził przekonanie, że teraz dopiero ludność w Bułgaryi się uspokoi. Co się tyczy sytuacyi wewnętrznej oznajmił Stoiłow, że wśród ludności powstało pewne niezadowolenie z powodu wysłania deputacyi do Petersburga, ponieważ wysłanie tej deputacyi komentowane jest jako oddanie Bułgaryi w moc rosyjską. Dalej mówił Stoiłow, że deputacyi tej przed odjazdem oświadczył, że życzy sobie wprawdzie uporządkowania stosunków z Rosyą, ale że są sprawy, w których rząd bułgarski zachować musi całą swoją niezależność.

O odstąpieniu Rosyi portów na morzu Czarnem nawet mowy być nie może, również niemożliwem jest dopuszczenie rosyjskich urzędników i oficerów do administracyi bułgarskiej, a wreszcie wybór księcia musi zawsze wyłącznie do ludu bułgarskiego należeć.

Praga d. 23. lipca.

Przybyli tu dla zwidzenia wystawy etnograficznej Bułgarzy, którym przewodzi wiceprezydent sobrania Donczew, wysłali w dniu pogrzebu Stambułowa pismo hołdownicze do księcia Ferdynanda do Karlsbadu. Książę podziękował telegraficznie i dodał, że adres ten sprawił mu tem większą radość, że w tej chwili cała środkowa Europa podejrzliwem okiem patrzy na Bułgaryę.

Berlin d. 23. lipca.

Nadeszłe dziś rosyjskie korespondencye stwierdzają, że książę Ferdynand w oczach cara pozbawiony został wszelkiego znaczenia i car wcale nie bierze na niego uwagi przy projektowaniu przyszłego uporządkowania stosunków bułgarskich.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23. lipca.

Radca namiestnictwa dolno-austryackiego Ludwik Tils, mianowany został radcą sekcyjnym w prezydyum rady ministrów i kierować będzie przez czas urlopu radcy dworu Jaunera biurem prasowem.

Brüx d. 23. lipca.

Namiestnik Thun przybył tu po raz drugi wczoraj i zwiedzał miejsce katastrofy. Towarzystwo kopalni węgla w Brüx złożyło 50.000 zł. w. a. na pomoc dla dotkniętych katastrofą.

Brüx d. 23 lipca.

Dotychczas zawaliło się 18 domów, a dalszych 22 zawali się lada chwilę. Dwieście mieszkań musiano delożować. Nasyp kolei Aussig-Cieplice na długości 20 metrów zapadł się 15 metrów pod powierzchnię ziemi.

Od soboty południa nie zapada się już ziemia. Szyb Anny zalany wodą, ale nie przybywa jej już więcej. W szybie tym znajduje się prawdopodobnie jeden górnik, a dwaj jego towarzysze uratowali się.

Berlin d. 23. lipca.

Voss. Ztg. w dalszym ciągu ostro gani nieobecność posła niemieckiego Eulenburga w Wiedniu i udowadnia, że obecna przewaga stronnictw słowiańskich w Austryi nie jest obojętną dla polityki zewnętrznej.

Moskwa d. 23. lipca.

Bułgarska deputacya przybyła do Moskwy i została powitana na dworcu przez kolonię bułgarską. Deputacya udała się do trojskiego klasztoru św. Sergiusza. Deputacya udaje się następnie do Kijowa.

Belgrad d. 23. lipca.

Wczoraj załatwiła skupczyna większą część ustawy przeciw hajdukom. Większa część mowców żądała zaostrzenia ustawy lub zaprowadzenia stanu wyjątkowego i sądu wojennego.

Minister prezydent odpowiadał na interpelacyę w sprawie macedońskiej.

Belgrad d. 23. lipca.

Skupczyna serbska po uchwaleniu ustawy, mającej na celu tępienie rozbójnictwa, została wczoraj zamknięta ukazem krolewskim. Członkowie skupczyny stawili się po południu *in corpore* w pałacu królewskim dla pożegnania się z monarchą.

Konstantynopol d. 23 lipca.

Wedle nadeszłej tu relacyi generalnego gubernatora z Saloniki, wpadła w sobotę około 100 ludzi silna banda powstańcza na terytoryum tureckie pod Dżuman.

Bruksela d. 23. lipca.

Podczas otwarcia prowincyonalnej wystawy w St. Gilles przez króla, dały się słyszeć z tłumu zebranej ludności głosy: Precz z ustawą szkolną! — Precz z Kongo!

Socyaliści i radykali rzucali z okien podczas przejazdu króla paski papieru, na których wydrukowaną była odezwa do ludności, podburzająca przeciw rządowi. Minister robót, którego tłum wziął za ministra oświaty, musiał uciekać przed obelgami tłumu i dopiero po dłuższej chwili dopadłszy dorożki mógł odjechać.

Madryt d. 23. lipca.

Postanowiono przyspieszyć wysyłkę wojsk na Kubę.

Genua d. 23. lipca.

Wedle ostatnich doniesień przy zderzeniu statków „Ortigeo" i „Maria" uratowano ze 173 podróżnych tylko 28.

Londyn d. 23. lipca.

Wczoraj do godziny 4 po południu, wiadomy był w Londynie rezultat wyborów w 542 okręgach. Wybrano 350 unionistów, 111 liberałów, 7 parnelistów, 72 antiparnelistów i 2 kandydatów partyi robotniczej.

Dział ekonomiczny.

— **Próby ulepszonej młocarni.** W obecności pp. B. Maryniaka, prof. politechniki W. Iskierskiego, inż. J. Kolleka, inż., W. Sokołowskiego, fabrykanta maszyn, W. Kleina, agronoma i K. Strzelbickiego, radcy magistratu odbyła się dnia 20 bm. na folwarku p. Szestaka próba z ulepszoną młocarnią pp. Franciszka z Chylina Chylińskiego i Franciszka Wężowicza, fabrykantów maszyn rolniczych we Lwowie, a próba ta wypadła zupełnie zadowalająco.

— **Zbiory na Węgrzech.** Ogłoszone dnia 22 bm. przez węgierskie ministerstwo rolnictwa sprawozdanie o stanie zasiewów przedstawia się następująco: W pierwszej połowie miesiąca deszcze z gradem w wielu okolicach znaczne spowodowały straty. Pożary zniszczyły 10 do 30 proc. pszenicy, gdzieniegdzie nawet 40 prc. Żniwa co najwyżej będą średnie. Pszenica jeszcze stosunkowo najlepiej wygląda, jakkolwiek upały, zwłaszcza po tamtej stronie Dunaju, bardzo jej poszkodziły. Z zasiewów wiosennych poprawił się jęczmień i owies. Dotychczasowe próbne młócenia wykazały, że lepsza pszenica waży 78 do 82 klg., a barwa jej nie pozostawia nic do życzenia. Ponieważ pszenica zajmuje obszar 5,300.000 morgów katastralnych, a zbiory przeciętnie dają z morga 7 cetn. metrycznych, przeto rezultat będzie zdaje się taki, jak w zeszłym roku. Żyto jakkolwiek ucierpiało na wiosnę, wyda prawdopodobnie 5·50 do 6·00 cetnarów z morga. Jęczmień zapowiada się jakościowo niezbyt dobrze, zaszkodziły mu ogień i rdza. Owies poprawił się znacznie ostatniemi czasy i prawdopodobnie za kilka dni będzie ścięty. Obliczają, że da przeciętnie 6 cetnarów metrycznych z katastralnego morga.

— **Dla masarzy galicyjskich.** *Wiener Abendpost* z 22. bm. zamieszcza półurzędową notatkę, zalecającą masarzom wiedeńskim, aby wobec rozporządzenia wiedeńskiego magistratu, by świnie nadeszłe do Wiednia z Węgier bito w 5 dni po nadejściu na targ wiedeński, — potrzeby swe pokrywali na targach galicyjskich i bukowińskich.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. lipca 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·— do 225·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322·50 do 325·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat. 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·20 do 98·90. 4% los. w 56-latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.·— do —·— 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·— do 98·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·60 do 9·70. Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36 —. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·70. 100 marek niemieckich 59·20 do 59·70

Wiedeń d. 23. lipca
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 401·50, węgierski bank kredytowy 489·25, anglobank 175·—, länderbank 279·80, koleje państwowe 433·—, lombardy 111·75, elbetha 298·—, akcye tytoniowe 237·—, alpiny 94·— renta majow. 100·90, węg. renta złota —·— węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·80, losy tureckie 79·70, unionbank 551·25, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 23. lipca.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 248·75 (401·34), lombardy 47·10 (111·73), węgierska renta złota 103·75 (123·42), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 23. lipca.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 335·50 (399·79), lombardy 95·87 (111·13), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—)

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23. lipca.

Hotel Żorża. W. Czarnecki z Gogolewa, M. Żółtowski z Godorowa, St. Mars z Wiśniowy, E. Torosiewicz z Brodek, J. Czarnecki z Poznania, A. Bella z Krakowa.

Stan powietrza. W nocy padał deszcz około godz. wpół do 2.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 762·0 mm

Prognoza na dobę dnia 24 lipca br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku przeważnie południowy o średniej prędkości około 5·0 m sek

Średnia temperatura doby około 24·0°C, niebo będzie zmienne, a względna wilgotność powietrza będzie około 70 %.

Powietrze skłonne do burzy.

Dziś dnia 24 lipca: Kryst. i Wł. — Prokła.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej.*

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Na sprzedaż.

Majątek ziemski w pobliżu Lwowa, 5 klm. od stacyi kolejowej, 1075 m. obszaru, z tego 200 m. lasu, 80 m. łąk, 56 m. stawiska, o dwóch folwarkach, z inwentarzem żywym i martwym, obciążony długami hipotecznymi do 142.000 złr. Cena złr. 240.000.

Kamienica we Lwowie 2 piątrowa, wynajęta rządowi, bardzo dobrze się rentująca. Cena 56.000 złr.

Folwark od Żółkwi 4 kilometry, 70 m. obszaru, czarnoziem, poczta i stacya kolei w miejscu. Cena 20.000 złr.

Majątek ziemski, pow. Monasterzyska, 730 m. obszaru czarnoziem, obciążona do wysokości 58.000 złr. Cena 140.000 złr.

Majątek ziemski 190 obszaru, pow. pow. Kamionka Strumiłowa, 2 kilometry od stacyi kolei żelaznej, z nowymi budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi. Cena złr. 35.000 wraz z zasiewami.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla**, we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 7. I. piętro.

Pośrednictwo wykluczone.

12

Pogrom.

Opowieść dziejowa z 1849 r.

Przez

Stanisława Schnüra-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Akt powyższy pod względem prawnym był w zupełności uzasadniony. Węgry bowiem nie dostały się Habsburgom jako zdobycz wojenna, lecz w drodze układów obustronnych. Korona świętego Szczepana stała się wprawdzie dziedziczną w linii męzkiej Habsburgów, zastrzeżono jednak wyraźnie przy tej sposobności, iż zmiana monarchii elekcyjnej w dziedziczną, nie narusza bynajmniej ani konstytucyi Węgier, ani też terytoryalnej tychże całości. W czasie trzechwiekowych rządów austryackich w Węgrzech cesarz stawał się królem węgierskim dopiero po koronacyi, oraz po złożeniu przysięgi na konstytucyę. Związek przeto austro-węgierski polegał na unii osobistej. Sankcya pragmatyczna rozszerzyła wprawdzie w roku 1723 prawo dziedzictwa korony i na linię żeńską. Mimoto wszakże utrzymał się między Austryą a Węgrami dawny stosunek Austrya była rządzoną absolutnie, podczas gdy w Węgrzech istniał rząd konstytucyjny, zaś cesarz uważany był za króla dopiero po koronacyi i po złożeniu przysięgi. W przeciwnym razie uważano go za uzurpatora, co miało miejsce wobec Józefa II. W lat sześćdziesiąt i siedm po przyjęciu sankcyi pragmatycznej, zapadła na sejmie w roku 1790—1791 uchwała, zatwierdzona przez króla, w myśl której władza ustawodawcza wykonywaną być miała w Węgrzech jedynie przez króla i sejm.

Rzeczone zobowiązanie przyjął też na siebie Ferdynand V. i stwierdził takowe przysięgą koronacyjną oraz dyplomem inauguracyjnym. — W obec tego tak zwane koncesye marcowe nie zawierały żadnych nowych ustępstw dla kraju, lecz przez zaprowadzenie odpowiedzialnego gabinetu przeobrażały pozory konstytucyjne w rzeczywistość. Zmiany wywołane ówczesnym ruchem wolnościowym w innych prowincyach monarchii, nie mogły mieć żadnego wpływu na ustrój wewnętrzny Węgier, czego najlepszym dowodem było przyzwolenie monarsze na utworzenie odpowiedzialnego ministerstwa w Budapeszcie, jakkolwiek już poprzednio zapowiedziano konstytucyę w Wiedniu. Przy powoływaniu posłów do sejmu konstytucyjnego nie pomyślał też rząd austryacki o wzywaniu posłów z Węgier, skutkiem czego już w lecie 1848 roku stwierdzał fakt odrębności tego kraju. Dopiero w sierpniu t. r. po wznieceniu w całym kraju wojny domowej, obliczonej na złamanie energii Węgrów, wystąpił gabinet wiedeński z propozycyą, by wobec zmian konstytucyjnych w całej monarchii zaprowadzonych, Węgry zrzekły się swej odrębności.

Propozycyi tej nieby zarzucić nie można, prócz szczerości i środków, jakimi zmusić chciano kraje korony Świętego Szczepana do jej przyjęcia. Dość wspomnieć o gwałtownem rozwiązaniu sejmu oraz o mianowaniu Jellachicha komisarzem królewskim!... Jeśli ze stanowiska ściśle prawnego sądząc, zerwanie jednostronne warunków umowy sprowadza unieważnienie takowej, to Węgry już w październiku 1848 roku były zwolnione z wszelkich zobowiązań wobec Austryi, zaś ogłoszenie w marcu roku następnego konstytucyi oktrojowanej, niweczącej autonomię Węgier oraz dopiero co przyznane urządzenia krajowe, czyniły zbędną rzeczą ogłoszenie ze strony sejmu debreczyńskiego niezawisłości kraju. Austrya sama pogwałciła traktaty z lat 1526 i 1723, skutkiem czego naród odzyskiwał dawne prawa ustąpione przed wiekami Habsburgom. Nie Ludwik Kossuth przeto, lecz rząd wiedeński spowodował proklamacyę niezawisłości Węgier. Manifest debreczyński był więc komentarzem manifestu kromieryskiego z dnia czwartego marca.

Niemniej atoli ogłoszenie niezawisłości Węgier było błędem politycznym. Było nim nie ze względu na interwencyę rosyjską, w owym czasie przedstawiającą się jako fakt dokonany, ani też ze względu na rojalistyczne rzekomo przekonania Görgeya, które — jak twierdzono — zawiodły go pod Vilagos... Błędność Kossutowskiego wniosku tkwiła — zdaniem ówczesnych polityków — w samem położeniu kraju pod względem politycznym i geograficznym. Gdyby nawet za wdaniem się mocarstw Europy uznaną została niezawisłość Węgier, które w systemie państw europejskich zajęłyby stanowisko podobne Belgii, to i w takim razie kraj ten, wtłoczony między dwóch potężnych wrogów, jakimi były Austrya i Rosya, nie długo mógł się cieszyć samoistnością polityczną. Nie pozwalały też na to i wewnętrzne narodowościowe waśnie, gdyż ludność słowiańska, zamieszkująca przeważną część obszaru krajów korony św. Szczepana, nie uznałaby dobrowolnie panowania Madiarów, którzy tylko terrorystycznymi środkami mogliby podtrzymywać swe rządy. Tak sądzono w Wiedniu i w innych stolicach Europy.

Nie zapuszczając się w dalsze kombinacye polityczne, niepodobna nie zauważyć, że ogłoszenie niezawisłości Węgier już zaraz w pierwszej chwili niekorzystne dla sprawy narodowej wywarło skutki. Do tej pory bowiem wszystkie bez różnicy stronnictwa w kraju popierały dzieło rewolucyi, spodziewając się w głębi ducha, iż po wywalczeniu zwycięstwa wyzyskają takowe dla swych celów. Tymczasem rząd jeszcze przed ukończeniem walki zadecydował w drodze ustawniczej o ich zamysłach. Pospiech ten nie zadowolił zatem nikogo. Rozczarowali się zarówno zwolennicy zasad zachowawczych, którzy pragnęli autonomii nie zaś niezawisłości Węgier, jakoteż stronnicy radykalnych poglądów, którzy swe zasady radzi byli zastosować przy tworzeniu przyszłego rządu. Tak więc zapał wojenny, podniecony trwałem powodzeniem oręża, stłumił Kossuth przedwczesną spekulacyą polityczną. Rząd narodowy, miasto formowania nowych batalionów, zajął się gorliwie organizacyą nowych władz, zapominając dla formy o treści.

Do zmniejszenia powodzenia rewolucyi przyczynił się za przykładem prezydenta rządu wódz naczelny. Po tylu świetnych zwycięstwach spodziewano się ogólnie, iż Görgey ruszy w pogoń za zdemoralizowaną armią austryacką, że wyprze ją zupełnie z granic węgierskich i wkroczy na terytoryum austryackie, gdzie z upragnieniem wyglądano ukazania się trójkolorowego sztandaru. Tymczasem Görgey zabawił przez czas dłuższy w Komornie a następnie przystąpił z głównemi siłami do oblęgania tak zwanej cytadeli budzińskiej, której posiadanie nie przedstawiało żadnego znaczenia pod względem strategicznym. Trudno orzec stanowczo, czy w postępowaniu Gorgeya, tkwiła już wówczas myśl zdrady, czy też niefortunny pomysł wyrugowania nieprzyjaciela „z serca — jak się wyrażał — kraju". To tylko jest rzeczą pewną, iż Kossuth osobiście przeciwnym był oblężeniu Budy, jakkolwiek takowego nie mógł zakazać naczelnemu wodzowi. Co prawda Görgey nie był przygotowany na regularne oblężenie i spodziewał się, że cytadela budzińska podda się po pierwszym szturmie. Dlatego też w dniu czwartego maja podstąpił pod Budę od strony Schwabenbergu nie posiadając ani stosownej artyleryi, ani też przyrządów oblężniczych i wysłał parlamentarza, wzywając komendanta cytadeli do poddania się. Wezwanie, wystosowane w tonie wyniosłym, wywołało równie hardą odpowiedź Hentziego, który zapowiadał, że bronić się będzie do ostatniej kropli krwi, grożąc przytem niedwuznacznie zniszczeniem Budapesztu i mostu łańcuchowego.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9.—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·05	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	10—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·45	—	9·50	10 ·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.